

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

BIURO REDAKCJI otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 11 rano do 3 pop. ADMINISTRACJA od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekaterynski. Telefonu № 11—75. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj». Warszawski Oddział «Kraju» — Chmielna № 43. Telefonu № 190-51.

Og. zb. № 1645

Petersburg, 12 (25) czerwca 1909 r.

Rok XXVII № 23

Z BIEGIEM DNI

... Odplynał już «Hohenzollern» ku wybrzeżom niemieckim, p. Stolypin, po rozmowach poufnych z ks. Bülowem, powrócił do Petersburga i przysłuchiwał się z uwagą przed paru dniami wywodom p. Woyniłłowicza w Radzie Państwa. Wszystko przemija na świecie, jakkolwiek następstwa tak doniosłych wypadków, jak spotkanie monarchów wśród wysp fińskich, dają się odczuć częstokroć w dalszej dopiero przyszłości. Komunikat urzędowy opiewa, że wyjaśniło się z rozmów mężów stanu, towarzyszących Monarchom, iż niema żadnych różnic w poglądach Rosji i Niemiec na wszystkie ważniejsze zagadnienia bieżące. Zagadnień tych, dość drażliwych, jest dziś sporo. Sprawa perska, gmatwająca się coraz bardziej, zarówno skutkiem postawy młodopersów, popieranych przez Turcję, a poniekąd i W. Brytanję, jak skutkiem zmiennego zachowania się szacha, i domagająca się z dnia na dzień jakiejś interwencji poważniejszej, zdolnej wywołać nowe powikłania; sprawa kretańska, ponad którą krążyć już się zdaje widmo nowej wojny grecko-tureckiej; wreszcie ciążąca nad Europą, jak zmora, obawa wybuchu zatargu anglo-niemieckiego. Nie mówimy już o współzawodnictwach na Wschodzie azjatyckim, o dziwnych objawach polityki chińskiej, o zagadkowej, jak zawsze, postawie Japonji, przeżywającej okres zbytku energii wojaskowej, wyczekującej chwili wyładowania.

Niewątpliwie w rokowaniach, które toczyły się na pokładzie «Sztandartu», miano na względzie przede wszystkim interes pokoju powszechnego, dla którego uczynił już Najjaśniejszy Pan tak wiele, zapoczątkowawszy dzieło konferencyj pokojowych w Hadze. Usiłowano pogodzić sprzeczności i zapewne dopiero tego celu, ponieważ komunikat urzędowy, po przytoczonym wyżej ustępie, zaznaczył wyraźnie, że zacieśnienie przyjaźni Rosji z Niemcami bynajmniej nie przeczy faktowi należenia tych mocarstw do różnych grup politycznych państw europejskich. Ze strony niemieckiej,

o ile sądzić można z przebiegiwań prasy zagranicznej, poruszono myśl polepszenia nieco oziębionych w ostatnich czasach stosunków austriacko-rosyjskich, i, jakkolwiek «Now. Wr.» przeczy możliwości dopięcia tego celu, to wszakże nadzieja straconą nie jest. Rzecz znamienita, że właśnie w chwili spotkania Monarchów u wybrzeży Finlandji, król Edward angielski zawiadomił dwór wiedeński, że pragnąłby się spotkać w Ischlu z sędziwym cesarzem Franciszkiem-Józefem. A możliwości tego spotkania zaprzeczano stanowczo przed paru jeszcze tygodniami. W polityce międzynarodowej obrazy zmieniają się szybko, jak w kinematografie — i, jak w kinematografie, nie zawsze zbyt logicznie...

...Okropność!... Te zdrajcy fińscy biorą się na wszelkie sposoby. Szef naczelny urzędów sternicznych Finlandji, jen. Scheman, woził do Petersburga w r. 1905 raporty jen.-gubernatora ks. Oboleńskiego, który zaprzepaścił piękne dzieło zamordowanego Bobrikowa. Niedziw, pisze dalej p. Mienszykow, a za nim «Russk. Zn.», że pod takim szefem wszyscy sternicy fińscy są zdrajcami i myślał tylko o tem, jakby dokonać jakiejś zbrodni politycznej, aż do zdobycia Petersburga włącznie. Straszne rzeczy chodzą po tych tępych głowach fińskich. Na szczęście czuwają publicyści nacjonalistyczni i obrażać imperjum rosyjskiego nie pozwolą. Czuwa także ochrona we właściwych wypadkach. A więc, gdy zuchwały sternik fiński, przeprowadzając przez cieśninę wśród skalnych wysp statek angielski «Woodburn», skierował go, jak zapewnia p. M., na burty «Sztandarta», torpedowiec i krążownik «Emir Buchary» nauczyły go rozumu. Trzeba przyznać, że inaczej postąpić nie mogły, ściśle stosując się do rozkazów, ale i sternik fiński nie mógł okrażyć kordonu ochrony, w przeciwnym bowiem razie rozbiłby statek o podwodne skały. Kordon rozciągnięto poza drogę handlową, którą płynąć muszą statki prywatne w tych okolicach, a gdy «Woodburn» wpłynął na linję kordonu, nie zrozumiano

się wzajemnie. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, ponieważ lekko ranny jeden tylko majtek angielski przychodzi już do zdrowia, a interpelacja, wystosowana do rządu angielskiego w parlamencie, nie może mieć poważniejszych następstw. Dużo rzeczy na świecie dzieje się z przypadku i nieporozumień, wobec których należy zachowywać zimną krew i spokój...

... Pobyt w Anglii posłów do Dumy z p. Chomiakowem na czele staje się coraz wyraźniej wypadkiem politycznym pierwszorzędного znaczenia. Niedarmo «Russk. Zn.» i pokrewne mu organy piorunują na uczestników wycieczki. P. Chomiakowowi wymyślają, że jest niepočetny, bar. Meyendorfa, pp. Lwowa i Milukowa zowią ludźmi bez cześci i wiary, zdrajcami, którzy uciekają się do pomocy angielskiej, by utrzymać w Rosji zbrodniczą Dumę. Sama «Rossija» ministerjalna liczy się z tymi głosami, w krótkim artykule wstępnym wyrażając zdanie, że odwiedziny Anglii przez posłów Izby rosyjskiej nie powinny mieć znamion czynu politycznego, i ufając, że wrodozony anglikom takt usunie w odwiedzinach zabarwienie polityczne. Nadzieja ta zawiodła. Angielscy mężowie stanu podkreślali stale w swych przemówieniach znaczenie Dumy, jako ciała ustawodawczego, powołanego do odrodzenia Rosji, podnosili ostatnie uchwały tej Izby, stwierdzali prawdę słów nieboszczyka Campbell-Bannermana, że Duma umrzeć nie może. To też prawica skrajna wpada w szal, nie chce wierzyć, żeby król Edward mógł przyjąć u siebie posłów do Dumy, zapewnia, że w razie, gdyby to nastąpiło, prawdziwi rosjanie wysłali do króla telegram z wyrazami oburzenia, i że naród rosyjski, pragnący dotąd żyć w stosunkach pokojowych z Anglią, znienawidzi ją za ucztę i uroczystości urzędowe na cześć «oszustów politycznych». Nic nie pomaga w najwyższym stopniu taktowne zachowanie się p. Chomiakowa. Koła prawicy już kuja nową broń przeciwko Dumie, i sądząc z przytoczonych uwag «Rossii», broń ta może być niebezpieczna. Wszak żyjemy z dnia na dzień, nie pewni, co przyniesie jutro, w jakiejś

równowadze niestalej, która co chwila zdaje się grozić zawaleniem wznoszonego z tak wielkimi wysileniami gmachu odrodzenia państwa...

* * *

.... Duma państwowa używa już wywczaś, ale Rada Państwa pracuje. Musiała zakończyć rozprawy budżetowe, uchwalić nagły wniosek rządowy o wyborach w gub. zachodnich, przesłać przez swoje sito paręset drobnych wniosków ustawodawczych, których Izba niższa uchwalała pod laską ks. Wołkońskiego po pięćdziesiąt na godzinę. Zawsze komisje muszą się rozejrzeć w tym materiale choćby pobieżnie. Na posiedzeniu 8 (21) czerwca przyszła kolej na wniosek o nowej ustawie wyborczej dla prowincyj zachodnich. Po referacie p. Saburowa, który podkreślił, że Rada Państwa powinna uchwalić wniosek w redakcji Dumy ze względu przede wszystkim na obietnicę rządu wprowadzenia w prow. zachodnich samorządu ziemskiego — na mównicę wszedł p. Woyniłłowicz. Przypomniawszy pokrótce historię wniosku, zaznaczył, że wobec wniosku p. Pichny p. prezes ministrów w d. 8 maja oświadczył, że złoży Dumie niezwłocznie inny (przedłużenia na rok mocy mandatów członków Rady z 9 gub. zachodnich), i obietnicę spełnił już w tym samym dniu. Komisja Rady Państwa tymczasem w dniu 23 maja wniosek p. Pichny odrzuciła, co się zaś tyczy wniosku rządowego, Duma zmieniła go zasadniczo, uchwalając nie przedłużenie mocy mandatów, ale dokonanie nowych wyborów na rok jeden zamiast trzech — z uwagą, że w ciągu tego roku ma być wprowadzony do prow. zachodnich samorząd ziemski. P. prezes ministrów wyraził na to zgodę, jakkolwiek uchwała Dumy nie była poprawką do wniosku, ale... nowym wnioskiem ustawodawczym.

«Gdyby — mówił p. W. — uchwalono wniosek rządowy o przedłużeniu mocy mandatów, członkom Rady Państwa z prow. zachodnich, pozostawałoby jedno z dwojga: albo w formie protestu przesłać p. prezesowi Rady Państwa oświadczenie o usunięciu się z tej Izby przed końcem sesji, ażeby na podstawie § 24 ust. organizacyjnej Rady Państwa dać możność dokonania nowych wyborów; albo, poddając się nowemu wnioskowi, pozostać w Radzie Państwa w roli jakichś amfibij — ani z wyborów, ani z mianowania, ponieważ powoływania się na konkretne przypadki przedłużenia mocy mandatów różnych obieralnych instytucyj, nie zaś osób, niczego nie dowodzą. Jedni mają je za precedensy prawne, inni — za objawy bezprawia».

Zaznaczywszy w dalszym ciągu, że rozważając w dn. 28 stycznia

sprawę czasokresu trzyletniego mocy mandatów swoich członków, których wybory odbyły się pomiędzy 16 marca a 25 maja, Izba wyższa miała na względzie nie przedłużenie mocy mandatów, ale tłumaczenie, czy wskazany przez ustawę okres trzyletni kończy się z upływem trzech lat od dnia wyborów, czy też ustawodawca miał na myśli trzyletnie trwanie czynności Izby, do której powołano wybrańców — p. W. zakończył temi słowy:

«Jeżeli członkowie Rady Państwa, obrani przez ziemian gub. zachodnich, będą głosowali przeciwko nowemu wnioskowi, nie uczynią tego bynajmniej dlatego, by uważali ordynację wyborczą w 15 gub. ziemskich, obwodzie wojsk dońskich i Królestwie Polskiem za właściwą, jakkolwiek daje ona pewną przewagę warstwom zamożniejszym i wykształcenijszym. Nie mieliby nie przeciwko demokratyzacji ustawy wyborczej, gdyby ta ustawa tyczyła się wszystkich innych nierównouprawnionych dzielnic państwa, a nie tylko gub. zachodnich. Muszą oni protestować przeciwko nowej ustawie, jako *ustawie wyjątkowej* tembardziej, że, jak to widać z połudek memoriału wyjaśniającego, dołączonego do wniosku — jest on skierowany przeciwko nim. Nie chcę przedłużać i obostrzać rozpraw i dotykać tych pobudek nie będę. Usiłowałem utrzymać się, że tak powiem, w ramach kasacyjnych, mając zadanie tylko wyjaśnić, dlaczego tak a nie inaczej głosować będą członkowie Rady Państwa z wyboru ziemian gub. zachodnich».

Nikt więcej nie zabrał głosu. P. Stołypin, który robił sobie notatki w czasie przemówienia p. Woyniłłowicza, nie wszedł na mównicę. Zawezwał natomiast p. W. na konferencję, w której przyznał naszemu mówcy godność i powagę, z jakimi wygłosił swoją deklarację. Po stwierdzeniu, że nikt przemawiać nie będzie, p. Akimow zaprasza do głosowania. Wniosek w redakcji Dumy uchwalono przeciwko głosom polskim, kilku głosom lewicy, oraz luźnym głosom pojedynczym, z których jeden znalazł się po prawicy. I to zdarza się czasem...

* * *

.... Stała się rzecz bolesna. Policja konna w Krakowie rozproszyła pochód młodzieży akademickiej ku pałacowi ks. biskupa Puzyny, raniąc szablami trzydziestu młodzieńców. Powód zajścia — to oświadczenie ks. kardynała, że nie dopuści złożenia zwłok Słowackiego w katedrze na Wawelu. Oświadczenie to komitet sprowadzenia zwłok poety do kraju musiał uwzględnić, ponieważ ks. biskup jest niewątpliwie prawnym gospodarzem katedry. Młodzież atoli nie mogła zachować się tak spokojnie, zwłaszcza, że sprawę złożenia zwłok

Słowackiego na Wawelu popierały wszystkie koła postępowe, że głosiły zasadę, iż Wawel i jego katedra należą do narodu, jako pomnik jego dziejów, jako skarbnica jego wspomnień i dawnej chwały. W dniu 21 b. m. odbył się tedy wiec młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym po płomiennych przemówieniach uchwalono protest przeciwko zarządzeniu księcia biskupa, poczem młodzież udała się przed pałac biskupi w celu demonstracji. Na ulicy Franciszkańskiej pochód spotkał się z kordonem policyjnym, a gdy na wezwanie nie chciał się rozejść, policja uderzyła nań z dobytymi szablami. Nie możemy w tej chwili rozstrząsać tu czyjejkolwiek winy, ale fakt jest zbyt bolesny, by można było przejść nad nim do porządku dziennego. Niezaprzeczenie demonstracja uliczna nie jest drogą kulturalną wyrażania protestu, ale zrozumiećby należało uczucia młodzieży i uszanować je o tyle, by nie chwycić się środków represji zbyt ostrej i bezwzględnej. Całe zajście jest smutne i bolesne dlatego właśnie, że zdaje się świadczyć o obniżeniu kulturalnym naszego społeczeństwa do poziomu stosunków, w których krzykactwo i pięści zastępują pracę i poważną walkę ideową.

WARSZAWA, 19 czerwca

[Bezrobocie inkasentów Singera. Niestający bandytyzm. Loterja. Samobójstwa. Sensacja literacka].

+ Temu trzy lata, kiedy kule i bomby latały po ulicach Warszawy, kiedy strajkowali wszyscy, nawet tacy, którzy właściwie nigdy nie nie robili (tak sobie, by nie być mniej «postępowym» od innych), a lydki wszelakich «burżujów» dygotały ze strachu, jako ta febra — zastrajkowali także pracownicy Singera. Ze strachu znalazło się w członkach zarządu dobre serce, znalazło się poczucie sprawiedliwości. Podwyższono inkasentom pensje, podwyższono im także tantjemę i zapewniono ich «słowem honoru», że się nowy porządek nie zmieni.

Kule i bomby już nie latają, lydki przestały dygotać. Więc dobre serce, poczucie sprawiedliwości i honor już niepotrzebne... Naturalnie. Pocz?

Obniżył tedy znów zarząd pensje i zarobki inne, na co odpowiedzieli inkasenci strajkiem. Ale dziś idzie się za taką awanturę do kozy. Pięciu buntowników wsadzono do «ula», a u reszty dokonano rewizji.

Po cóż my, publicyści odłamu umiarkowanego, broniliśmy właściwie podczas rewolucji «burżujów» i ich pełnych worków, narażając się wszystkim «entuzjastom i sympatykom wolności». Czy na to, aby się dowiedzieć, że nie warto bronić sług złotego cielca, bo oni sobie

zawsze poradzą, odbijają sobie zawsze poniesione straty, w taki lub inny sposób? Broniliśmy naturalnie nie wyzyskiwaczów, lecz tylko przemysłu polskiego, bogactwa krajowego. Ale czemuż jest ten nasz przemysł polski? Gromada żydów, Niemców, Francuzów, Amerykanów, Szwedów i wszelakich innych nacji przedstawicieli bogaci się u nas, jak na drożdżach, a my, schodzimy materialnie na psy. Sliczne bogactwo krajowe, które nie daje swoim chleba, a przybłodom sypie miliony do kabzy.

Co do mnie, nie miałem nigdy nabożeństwa do handlu i przemysłu, do lokcia, miarki i kominów fabrycznych i nie uważam, żeby wielkie pieniądze były człowiekowi do szczęścia potrzebne. Pieniądz demoralizuje, urodził go djabeł, a trzymała go do chrztu furja chciwości. Robotnikowi fabrycznemu byłoby fizycznie i moralnie daleko zdrowiej, gdyby siedział na wsi, na roli, z której wyszedł. Natura zbliża człowieka do Boga, mury miejskie i fabryczne oddalają go od Niego. Może to, co mówię, jest niemądre. Niech sobie będzie niemądre. Wolno przecież każdemu mieć swoje własne poglądy na życie.

Bardzo głęboko wżarła się demoralizacja w duszę naszego robotnika. Tyle już ofiar zabrał bandytyzm z tego środowiska, a zbrodnia nie omdlała. Znow napadło kilku robotników dyrektora fabryki Teodora Endera w Moszczewicach (p. Pawła Picolda), wiozącego z kasy piotrkowskiej pieniądze na wypłaty i zrabowało mu 10 tys. rb. Od czasu do czasu słyszy się o napadach po wsiach i rabunkach po miastach i miasteczkach, dokonywanych przez robotników i chłopów.

Co prawda, nie można się biedakom dziwić, że im się oczy świecą do większej gotówki. Przykład idzie z góry.

Wszyscy wyciągają dziś chciwe ręce po rubla, który stał się naszym władcą, naszym tyranem. Nigdy jeszcze nie był rubel u nas takim wielkim panem, jak obecnie. Wziął on sobie do pomocy spryt, bezwzględność, drapieżność, i maltretuje słabych. Trzeba mu się ciągle opędać.

W tym wyścigu za rublem tracą oczywiście głównie dobrzy, uczciwi, szlachetni, wszelakiego rodzaju idealisci, tacy, co nie chcą walczyć sumienia wyzyskiem, krętactwem, podłością. Ci giną. A ludzka kanalia tryumfuje, używa życia. Tej ludzkiej kanalii u nas po rewolucji z każdym dniem więcej, tak dużo, że życie ocieka goryczą. Bo gorycz zalewa serce, gdy się pomyśli, że uczciwość stała się prosto kalectwem, że tylko bezwzględny spryt zdobywa sobie prawo do bezkłopotnego bytu.

I jakże tu dziwić się biedakom, że trzęsą się do rubla, kiedy widzą, że tylko on jeden czyni dziś życie znośnym, że bez niego jest się zwierzyzną, osaczoną,

ściganą zewsząd przez ogarów wyzysku i chciwości.

Mieliśmy w tym tygodniu wielkie ciągnięcie loterii klasycznej. Ciekawy, charakterystyczny to obrazek. Ludzie są tak spragnieni gotówki, że płacą za bilety loteryjne wszelkie ceny — raj dla spekulantów. Ci, którzy mieszkają na letnich mieszkaniach, przybywają codziennie do Warszawy, by sprawdzić wygrane w «tabelce».

Na stokach fortu pod Czerniakowem znaleziono w tych dniach zwłoki p. Szumowskiego, urzędnika Banku państwa. Wziął z powierzonej jego opiece kasy kilkaset rubli, by grać na wyścigach. Przegrał wszystko i zastrzelił się.

Ogromnie mnożą się u nas w ostatnich czasach samobójstwa. Codziennie prawie czytamy w dziennikach: zabił się, zabiła się, otrul się, zastrzelił. Nędza, grzechy z nędzy, z hazardu i wolna miłość są tych samobójstw źródłem. Zawiedzione kobiety trują się zwykle, mężczyźni wolą kulę.

Ale i kobiety umieją już strzelać do niewiernych kochanków. Mamy już kilka *crimes d'amour* na modłę paryską. Walał damy z rewolwerów do płochych zdobywców serc, aż miło. Ale dlaczego pozwalają się nierozważnie zdobywać? Takie przecież teraz mądre, tak «silniejsze» od nas, tak lekceważą pleć brzydką.

Sensacja literacka...

Przez kilka lat chodził p. Wilhelm Feldman w słońcu sławy, roztrąbiony przez swoich przyjaciół, jako znakomity sędzia literacki. Pięć wydań jego «Literatury polskiej» obiegło kraj i wsiąkło w mózg młodego pokolenia, które nauczyło się z tej książki «gwizdać» na wszystkich starszych pisarzów, a uwielbiać symbolistów, modernistów, socjalistów i żydów. Kamienicę w Krakowie kupił sobie p. Feldman za tę książkę.

Nadzwyczajne powodzenie!

Aż nareszcie, po piątym wydaniu, przyszło na myśl Rosnerowi zajrzeć do tej skarbnicy mądrości «narodowej» i oto dostrzegł, że w tej skarbnicy rozprawia i nadyma się, wojuje pustymi frazesami, taniemi doktrynami tandeta żydowska. To samo znaleźli Jerzy Żuławski, Gomulicki, Tetmajer, Rabski i inni. Więc huzia na arcysędziego! W broszurach swoich, polemikach i artykułach biorą go prosto za koltierz i wyrzucają bez ceremonii za drzwi świątyni literatury polskiej: wynos się «pachciarzu literatury polskiej», nie chcemy cię, nie między nami twoje niejsce!

Nie mam nic przeciwko temu, ile że nie lubię żydów, narzucających się aryzyzmem i chrześcijanom na sędziów i instruktorów (dwa to zgola odmienne światy), ale jakże wygląda krytyka polska, która pozwoliła się wodzić za nos «pachciarzowi literatury» przez pięć wydań? Tylko nasze rasowe lenistwo tłómaczy taki ciężki grzech przeciw naszej

duszy narodowej. Nie chciało nam się prosto czytać grubej książki (mnie także, przyznaję się) i pozwoliliśmy obojętnie bałamucić naszą młodzież i zatrutować ją kosmopolityczno-bezwyznaniowo-wywrotowymi doktrynami. Bo p. Feldman był, jest dotąd w istocie prorokiem młodzieży i wszystkich entuzjastów wolności ostatniego typu.

Teraz trzeba będzie odrabiać szkodę, jaką wyrządził naszej literaturze.

T. J.-Ch.

+ **Kancelarja Kursów Naukowych** komunikuje, że programy na rok 1909/10 wszystkich czterech sekcji, a mianowicie: matematyczno-przyrodniczej, humanistycznej, technicznej (Wyższe Kursy Techniczne) i rolniczej (Wyższe Kursy Rolnicze) wyszły z druku i otrzymywać je można bezpłatnie w tejże kancelarji przy ul. Włodzimierskiej № 3/5, w gmachu Stowarzyszenia Techników, w godzinach biurowych, od 10-ej do 2-ej i od 5-ej do 7-ej.

+ **W sprawie wychodźstwa.** Kancelarja generał-gubernatora zawiadomiła gubernatorów w Królestwie Polskiem, że według doniesień konsulów rosyjskich w Niemczech obecny rok dla robotników rolnych, udających się na żniwa do Niemiec, będzie ciężki z powodu kryzysu przemysłowego i stąd znacznej ilości wolnych rąk roboczych fabrycznych. Obecnie w Pomeranii jest bez pracy przeszło 6 tys. robotników, a ponieważ przybywa tu corocznie do 18 tys. robotników polskich, to 6 tys. wolnych robotników niemieckich wyrządzi im poważną konkurencję. Niemieckie Izby rolnicze nie mogą regulować przypływu robotników polskich; werbowaniem tych robotników zajmują się biura i agenci prywatni, w których interesie leży zwerbować jaknajwiększej liczby robotników, aby pobrać od nich opłatę wpisowego, nie troszcząc się dalej o dostarczenie im pracy. Z tych względów gubernatorom zalecono, aby starali się powstrzymać wychodźstwo robotników z Polski do Prus.

+ **W sprawie «Daru Grunwaldzkiego».** «Warsz. Dn.» zamieszcza następujący komunikat urzędowy: «W ostatnich czasach niektóre organy prasy polskiej zamieszczają różne artykuły i wzmianki o t. zw. «Darze Grunwaldzkim», czyli o składce, zorganizowanej przez «Tow. szkoły ludowej w Galicji» na rzecz szkół na kresach. Tymczasem o pozwolenie składania ofiar na cel wspomniany nie podejmowano nawet starań, wobec czego składki te należy uznać za nielegalne ze wszystkimi wypływającymi stąd skutkami, zarówno dla ofiarodawców, jak i organów prasy, poświęcającej sprawie składki artykuły, ogłoszenia i wzmianki».

+ **Skazanie sędziów «Ewy Pobratyńskiej».** Bezsensowny sąd nad Ewą Pobratyńską w Warszawie zakończył się zupełnie nieprzewidzianym epilogiem, mianowicie... skazaniem «sędziów» przez władze rosyjskie. Uznano zebranie to za nielegalne i niedozwolone przez władzę, i w rezultacie skazano organizatora, Kazimierza Nawrockiego na 50 rb. kary, a uczestników «sądu» na kary po 15 rb.

✕ W dniu 20 b. m. odbył się **odchód 40-letniej pracy pisarskiej Franciszka Rawity - Gawrońskiego**, wice-prezesa Tow. dziennikarzy polskich. Na czele komitetu, urządzającego obchód, stali pp

zawsze poradzą, odbiją sobie zawsze poniesione straty, w taki lub inny sposób? Broniliśmy naturalnie nie wyzyskiwaczy, lecz tylko przemysłu polskiego, bogactwa krajowego. Ale czemu jest ten nasz przemysł polski? Gromada żydów, Niemców, Francuzów, Amerykanów, Szwedów i wszelakich innych nacji przedstawicieli bogaci się u nas, jak na drożdżach, a my, schodzimy materialnie na psy. Śliczne bogactwo krajowe, które nie daje swoim chleba, a przybłodom sypie miliony do kabzy.

Co do mnie, nie miałem nigdy nabożeństwa do handlu i przemysłu, do lokcia, miarki i kominów fabrycznych i nie uważam, żeby wielkie pieniądze były człowiekowi do szczęścia potrzebne. Pieniądz demoralizuje, urodził go diabeł, a trzymała go do chrztu furja chciwości. Robotnikowi fabrycznemu byłoby fizycznie i moralnie daleko zdrowiej, gdyby siedział na wsi, na roli, z której wyszedł. Natura zbliża człowieka do Boga, mury miejskie i fabryczne oddalają go od Niego. Może to, co mówię, jest niemądre. Niech sobie będzie niemądre. Wolno przecież każdemu mieć swoje własne poglądy na życie.

Bardzo głęboko wżarła się demoralizacja w duszę naszego robotnika. Tyle już ofiar zabrał bandytyzm z tego środowiska, a zbrodnia nie omdlała. Znów napadło kilku robotników dyrektora fabryki Teodora Endera w Moszczewicach (p. Pawła Picolda), wiozącego z kasy piotrkowskiej pieniądze na wypłaty i zrabowało mu 10 tys. rb. Od czasu do czasu słyszy się o napadach po wsiach i rabunkach po miastach i miasteczkach, dokonywanych przez robotników i chłopów.

Co prawda, nie można się biedakom dziwić, że im się oczy świecą do większej gotówki. Przykład idzie z góry.

Wszyscy wyciągają dziś chciwe ręce po rubla, który stał się naszym władcą, naszym tyranem. Nigdy jeszcze nie był rubel u nas takim wielkim panem, jak obecnie. Wziął on sobie do pomocy spryt, bezwzględność, drapieżność, i maltretuje słabych. Trzeba mu się ciągle opędać.

W tym wyścigu za rublem tracą oczywiście głównie dobrzy, uczciwi, szlachetni, wszelakiego rodzaju idealisci, tacy, co nie chcą walczyć sumieniem wyzyskiem, kręactwem, podłością. Ci giną. A ludzka kanalia tryumfuje, używa życia. Tej ludzkiej kanalii u nas po rewolucji z każdym dniem więcej, tak dużo, że życie ocieka goryczą. Bo gorycz zalewa serce, gdy się pomyśli, że uczciwość stała się prosto kalectwem, że tylko bezwzględny spryt zdobywa sobie prawo do bezkłopotnego bytu.

I jakże tu dziwić się biedakom, że trzęsą się do rubla, kiedy widzą, że tylko on jeden czyni dziś życie znośnem, że bez niego jest się zwierzyną, osaczoną,

ściganą zewsząd przez ogarów wyzysku i chciwości.

Mieliśmy w tym tygodniu wielkie ciagnienie loterii klasycznej. Ciekawy, charakterystyczny to obrazek. Ludzie są tak spragnieni gotówki, że płacą za bilety loteryjne wszelkie ceny — raj dla spekulantów. Ci, którzy mieszkają na letnich mieszkaniach, przybywają codziennie do Warszawy, by sprawdzić wygrane w «tabelce».

Na stokach fortu pod Czerniakowem znaleziono w tych dniach zwłoki p. Szumowskiego, urzędnika Banku państwa. Wziął z powierzonej jego opiece kasy kilkaset rubli, by grać na wyścigach. Przegrał wszystko i zastrzelił się.

Ogromnie mnożą się u nas w ostatnich czasach samobójstwa. Codziennie prawie czytamy w dziennikach: zabił się, zabiła się, otrul się, zastrzelił. Nędza, grzechy z nędzy, z hazardu i wolna miłość są tych samobójstw źródłem. Zawiedzione kobiety trują się zwykle, mężczyźni wolą kulę.

Ale i kobiety umieją już strzelać do niewiernych kochanków. Mamy już kilka *crimes d'amour* na modłę paryską. Walał damy z rewolwerów do płochych zdobywców serc, aż miło. Ale dlaczego pozwalają się nierozważnie zdobywać? Takie przecież teraz mądre, tak «silniejsze» od nas, tak lekceważą pięć brzydką.

Sensacja literacka...

Przez kilka lat chodził p. Wilhelm Feldman w słońcu sławy, roztrąbiony przez swoich przyjaciół, jako znakomity sędzia literacki. Pięć wydań jego «Literatury polskiej» obiegało kraj i wsiąkło w mózg młodego pokolenia, które nauczyło się z tej książki «gwizdać» na wszystkich starszych pisarzów, a uwielbiać symbolistów, modernistów, socjalistów i żydów. Kamienicę w Krakowie kupił sobie p. Feldman za tę książkę.

Nadzwyczajne powodzenie!

Aż nareszcie, po piątym wydaniu, przyszło na myśl Rosnerowi zajrzeć do tej skarbnicy mądrości «narodowej» i oto dostrzegł, że w tej skarbnicy rozprawia i nadyma się, wojuje pustymi frazesami, taniemi doktrynami tandeta żydowska. To samo znaleźli Jerzy Żulawski, Gomulicki, Tetmajer, Rabski i inni. Więc huzia na arcysędziego! W broszurach swoich, polemikach i artykułach biorą go prosto za koltierz i wyrzucają bez ceremonii za drzwi świątyni literatury polskiej: wynos się «pachciarzu literatury polskiej», nie chcemy cię, nie między nami twoje miejsce!

Nie mam nic przeciwko temu, ile że nie lubię żydów, narzucających się aryzykom i chrześcijanom na sędziów i instruktorów (dwa to zgola odmienne światy), ale jakże wygląda krytyka polska, która pozwoliła się wodzić za nos «pachciarzowi literatury» przez pięć wydań? Tylko nasze rasowe lenistwo tłómaczy taki ciężki grzech przeciw naszej

duszy narodowej. Nie chciało nam się prosto czytać grubej książki (mnie także, przyznaję się) i pozwoliliśmy obojętnie bałamucić naszą młodzież i zatrutować ją kosmopolityczno-bezwyznaniowo-wywrotowymi doktrynami. Bo p. Feldman był, jest dotąd w istocie prorokiem młodzieży i wszystkich entuzjastów wolności ostatniego typu.

Teraz trzeba będzie odrabiać szkodę, jaką wyrządził naszej literaturze.

T. J.-Ch.

+ **Kancelarja Kursów Naukowych** komunikuje, że programy na rok 1909/10 wszystkich czterech sekcji, a mianowicie: matematyczno-przyrodniczej, humanistycznej, technicznej (Wyższe Kursy Techniczne) i rolniczej (Wyższe Kursy Rolnicze) wyszły z druku i otrzymywać je można bezpłatnie w tejże kancelarji przy ul. Włodzimierskiej № 3/5, w gmachu Stowarzyszenia Techników, w godzinach biurowych, od 10-ej do 2-ej i od 5-ej do 7-ej.

+ **W sprawie wychodźstwa.** Kancelarja generał-gubernatora zawiadomiła gubernatorów w Królestwie Polskiem, że według doniesień konsułów rosyjskich w Niemczech obecny rok dla robotników rolnych, udających się na żniwa do Niemiec, będzie ciężki z powodu kryzysu przemysłowego i stąd znacznej ilości wolnych rąk robotniczych fabrycznych. Obecnie w Pomeranii jest bez pracy przeszło 6 tys. robotników, a ponieważ przybywa tu corocznie do 18 tys. robotników polskich, to 6 tys. wolnych robotników niemieckich wyrządzi im poważną konkurencję. Niemieckie Izby rolnicze nie mogą regulować przyływu robotników polskich; werbowaniem tych robotników zajmują się biura i agenci prywatni, w których interesie leży zwerbować jaknajwiększej liczby robotników, aby pobrać od nich opłatę wpisową, nie troszcząc się dalej o dostarczenie im pracy. Z tych względów gubernatorom zalecono, aby starali się powstrzymać wychodźstwo robotników z Polski do Prus.

+ **W sprawie «Daru Grunwaldzkiego».** «Warsz. Dn.» zamieszcza następujący komunikat urzędowy: «W ostatnich czasach niektóre organy prasy polskiej zamieszczają różne artykuły i wzmianki o t. zw. «Darze Grunwaldzkim», czyli o składce, zorganizowanej przez «Tow. szkoły ludowej w Galicji» na rzecz szkół na kresach. Tymczasem o pozwolenie składania ofiar na cel wspomniany nie podejmowano nawet starań, wobec czego składki te należy uznać za nielegalne ze wszystkich wypływających stąd skutkami, zarówno dla ofiarodawców, jak i organów prasy, poświęcającej sprawie składek artykuły, ogłoszenia i wzmianki».

+ **Skazanie sędziów «Ewy Pobratyńskiej».** Bezsensowny sąd nad Ewą Pobratyńską w Warszawie zakończył się zupełnie nieprzewidzianym epilogiem, mianowicie... skazaniem «sędziów» przez władze rosyjskie. Uznano zebranie to za nielegalne i niedozwolone przez władzę; w rezultacie skazano organizatora, Kazimierza Nawrockiego na 50 rb. kary, a uczestników «sądu» na kary po 15 rb.

✱ W dniu 20 b. m. odbył się odchód 40-letniej pracy pisarskiej Franciszka Rawity - Gawrońskiego, wice-prezesa Tow. dziennikarzy polskich. Na czele komitetu, urządzającego obchód, stali pp.

Adam Krechowiecki, Władysław Belza i Tadeusz Czapelski.

✱ Na posiedzeniu wydziału Towarzystwa upiększenia miasta Krakowa poruszono sprawę **postawienia pomnika Modrzejewskiej**. Rozmawiano o tem, czy ma to być, jak zaleca prof. Axentowicz, biust artystki ustawiony w foyer teatru, czy też wedle projektów dyr. Solskiego i prof. hr. Mycielskiego pomnik na plantach obok teatru.

✱ We Lwowie odbył się uroczysty odchód jubileuszowy ku czci oficera kościuszkowskiego, **Berka Joselowicza**. W setną rocznicę jego śmierci Lwów nazwał jedną z ulic, położoną w dzielnicy żydowskiej, jego imieniem. Fakt ten ma o tyle znaczenie społeczne i narodowe — pisze «Kurj. Lw.» — że w naszym społeczeństwie budzi się t. zw. ruch asymilacyjny, szerzący kulturę polską w «ghetto» żydowskim. Dzień wczorajszy był wyrazem tolerancji i uznania mas żydowskich przez społeczeństwo polskie. Małe chłopcy, wychowywane w zakamarkach i chederach żydowskich, maszerowały dumnie ulicami miasta, ciesząc się sławą i uznaniem swego wielkiego przodka. Ruch asymilacyjny zwolna, ale systematycznie krzewi się w kraju. W tych dniach we Lwowie zwołano zjazd czytelników Towarzystwa szkoły ludowej im. Goldmana, które sięją oświatę polską. Delegaci przybyli z 12 czyteln. rozrzuconych po kraju.

✱ D. 26 czerwca r. b. odbędzie się we Lwowie w kościele oo. Jezuitów, **ślub Józefa barona Horocha**, syna s. p. Tadeusza i Marji z hr. Wandalin-Mniszchów, 1-o v. baronowej Horochowej, 2-o v. Leonowej hr. Pinińskiej, z panną **Anną Komorowską**, córką Władysława i Marji z hr. Dzieduszyckich Komorowskich.

Poznań, 20 czerwca

✱ Przed kilku laty jedno z obskurnych pisemek hakatystycznych, w przystępie otwartości czy też chępliwości, ogłosiło projekt kampanji, mającej doprowadzić do całkowitego jakoby zniemczenia kresów wschodnich, oczywiście za pomocą najrozmaitszych ustaw wyjątkowych i innych tego rodzaju środków «kulturalnych». Na czele projektu stała w głównym zarysie wtedy już opracowana ustawa o wywłaszczeniu, zaraz potem ustawa, zakazująca używania mowy polskiej na zgromadzeniach publicznych. Na tem nie koniec: projekt przewidywał dalej całkowite zniesienie prasy polskiej w obrębie Prus i nawet zakaz wpuszczania przez granicę jakichkolwiek druków polskich. W końcu zaś żądano ustawy, któraby nakazywała każdego rekruta tak długo trzymać w wojsku, zanim, podług świadectwa władz przełożonych, nie okazałby się «dostatecznie» zniemczony.

Na artykuł ten pisma hakatystycznego nie zwrócono w swoim czasie zbytnej uwagi. Nawet pisma niemieckie nazwały projekt taki fantastyicznym i niewykonalnym; w prasie polskiej, usposobionej bardziej pesymistycznie, ozwało się wprowadzić kilka głosów, ostrzegających,

iz występ hakatystów był niejako balonem próbnym, dla zbadania, o ile opinia niemiecka i rząd są usposobione do rozpoczęcia nowej naganiki przeciwko polakom. W tym sensie pisał też w r. 1907 korespondent «Kraju». Oczywiście nie przypuszczano wtedy nawet, że hakatyści zamierzają ściśle i w całej rozciągłości przeprowadzić program, który bardziej przypominał gorączkowe sny manjaka, niż system polityczny stronnictwa, wprowadzie względem nas wrogo usposobionego, ale bądź co bądź mianującego się konstytucyjnym. Rzeczywisty bieg wypadków przewyższył przewidywania nawet najbardziej trwożliwych pesymistów. W rok mniej więcej po ukazaniu się owego artykułu ustawa o wywłaszczeniu była już faktem dokonanym, zaraz potem w Sejmie pruskim i nawet w parlamencie Rzeszy preforsowano drugą ustawę antypolską o języku zgromadzeń. Po tych dwóch gromach, które jeden po drugim spadły na nasze głowy, zapomnieliśmy na razie o dalszych ustępach programu hakatystycznego, dążącego do ostatecznej zagłady żywiołu polskiego w obrębie Prus. Nie zapomnieli o nich jednak hakatyści, i, jak sądzić można z różnych oznak, zamierzają w dalszym ciągu domagać się od rządu wykonania całego swego programu antypolskiego.

Świeżo w Toruniu odbył się walny zjazd hakatystów. Zjechali się delegaci 30 grup «Ostmarkenvereinu» z Prus Zachodnich i Pomorza. W liczbie mówców, którzy występowali z najrozmaitszymi wnioskami antypolskimi, wystąpił także niejakiś redaktor Wendland z Gdańska, który wygłosił wykład o prasie polskiej. W końcu odczytu mówca zalecił zgromadzeniu rezolucję, domagającą się zakazu w drodze administracyjnej wydawania tych gazet polskich, «które przez szerzenie tendencji rewolucyjnych (sic) wśród ludności polskiej, naruszają interesy żywotne państwa i zagrażają spokojnemu życiu narodowości na kresach wschodnich». Rezolucję uchwalono jednomyślnie. Że administracja pruska, która zabrania najniewinniejszych piosenek polskich pod pozorem, że zagrażają «spokojowi publicznemu», mając tak szerokie pełnomocnictwa w rękę, potrafiłaby niebawem zarzucić «szerzenie rewolucyjnych tendencji» najbardziej umiarkowanym naszym pismom i sparaliżowałaby cały nasz ruch wydawniczy—to nie podlega kwestji. Wątpliwem jeno wydaje się, by podobny zakaz mógł być wydany w drodze administracyjnej. W końcu hakatyści będą musieli obrać drogę nieco dłuższą i bardziej uciążliwą—przez Sejm pru-

ski. Nie zdziwi nas bynajmniej, jeżeli na porządku którejkolwiek z przyszłych sesyj sejmu ukaże się wniosek nowej ustawy prasowej antypolskiej.

Inną sprawę poruszył sędzia Heidenhain z Brodnicy, który mówił o spółkach osadniczych i parcelacji. Wynikiem jego wywodów było uchwalenie rezolucji, żądającej przedłożenia Sejmowi pruskiemu ustawy wyjątkowej, według której parcelacja dóbr ma być zależna od uprzedniego pozwolenia władz państwowych. Uchwalenie ustawy położyłoby oczywiście całkowicie koniec ruchowi parcelacyjnemu polskiemu.

Odczytano także na zgromadzeniu sprawozdanie z rozwoju «Ostmarkenvereinu», stwierdzające, że ruch hakatystyczny w Prusach Zachodnich wzrasta, na Pomorzu natomiast nie rozwija się zbyt. W Prusach Zachodnich liczy «Ostmarkenverein» 6,850 członków, którzy wpłacili do głównego zarządu 7,200 marek. Na Pomorzu jest tylko 1,404 członków, którzy wpłacili 2,317 mar. Cztery Towarzystwa lokalne na Pomorzu rozwiązały się dla braku członków. Jako ważny moment polityczny podniesiono w sprawozdaniu organizowanie się centrowców w Prusach, które może stać się niebezpieczne dla hakaty podczas wyborów do parlamentu w niektórych okręgach. W rozprawach nad sprawozdaniem żądał pastor Diehl, by mężowie zaufania rozwijali działalność agitacyjną wśród ludności wiejskiej, oraz by częściej zwiedzano osady komisji kolonizacyjnej.

D—ski

✱ Ordynat rydzynski, **książę Antoni Sułkowski**, ostatni potomek rodu dzierzącego tę ordynację, zmarł w Monachjum. Śmierć jego wysuwa znów na porządek dzienny sprawę majoratu olbrzymich dóbr Rydzynskich. Dobra te przypadły w spadku rodzinie Sułkowskich za czasów Księstwa Warszawskiego z tem zastrzeżeniem, że w razie wymarcia rodu Rydzyna przejdzie na rzecz Komisji Edukacyjnej Królestwa Polskiego. Komisja Edukacyjna przestała istnieć, a rząd pruski twierdzi, że on przejął jej obowiązki, a więc i ona ma być spadkobiercą dóbr, tej Komisji przypadających. A idzie nie o bagatelę. Rydzynę oceniają na 12 milionów marek (przeszło 5 milionów rubli). Książę Sułkowski zmarł w 65 roku życia. Nawskroś zniemczony, był oficerem armji pruskiej, dziedzicznym członkiem Izby panów. Żonaty dwukrotnie, po raz drugi ze śpiwaczką Schmidt, nie pozostawił dzieci. W sprawie tej «Dziennik Poznański» pisze: Otrzymujemy z różnych stron zapytania, czy obecnie, po śmierci ostatniego ordynata na Rydzynie, wchodzi w wykonanie zawarta przed mniej więcej rokiem pomiędzy nieboszczykiem a rządem pruskim umowa, mocą której sukcesorowie księcia Sułkowskiego, hr. hr. A. Wodzicki i H. Potocki otrzymają odszkodowanie w kwocie dwóch czy trzech milionów marek, a rząd pruski względnie poznańskie kolegium szkolne, wchodzi w posiadanie ordynacji? Otóż podług

informacji, zasięgniętych u źródła kompetentnego, umowa powyższa zaczęnie obowiązywać dopiero wtedy, gdy zostanie rozstrzygnięty proces, wytoczony o dobra rydzynskie przed kilku tygodniami przez jednego z agnatów. Swoją drogą rząd pruski niezwłocznie po śmierci ks. Antoniego Sułkowskiego objął dobra rydzynskie w swój zarząd.

¶ Majętność rycerską **Kosieczyn** pod Zbąszynem, przeszło 4.000 mórg z gorzelnią z rąk niemieckich przez firmę Drwęski & Langner (właśc. Marcin Biedermann) z Poznania nabytą, zaraz od ręki sprzedano dalej. Nowonabywcą jest p. Jerzy Kulak, dzierżawca dóbr z Gołuchowa. Przyczynieniem się do wyrwania z rąk niemieckich tego pięknego majątku pragnie p. Kulak zrównoważyć utratę Smieszkowa, które przez jego nieogłębność dla społeczeństwa przepadło.

WILNO, 7 czerwca.

[Spory o narodowość białoruską. «Wil. Wiestn.» nie zgadza się na istnienie kultury białoruskiej. Zabieg o zdobycie białorusinów. Przeniesienie z Kijowa do Połocka relikwii św. Eufrozyny.]

*** Artykuł «Kraju» (№ 21) o sprawie białoruskiej, bardzo nie podobał się «Wil. Wiestnikowi». Na jedną chwilę nie chce pozostawić bez protestu twierdzenia o samoistnej kulturze białoruskiej. Żadnej białoruskiej kultury nie było, a była ogólnorosyjska, zrodzona w Kijowie i Nowogrodzie.

Nie od rzeczy posłuchać, co o tej sprawie mówią sami białorusini w «Naszej Niwie», z powodu zjazdu w Moskwie towarzystwa «Krestjanin».

«Niedawno odbył się w Wilnie zjazd, zorganizowany przez towarzystwo «Krestjanin» dla radzenia nad dolą chłopów. Choć «Krestjanin» pachnie istinno-rosyjskim duchem, aleśmy myśleli, że może coś uczyni dla wsi... Wołano na zjazd nauczycieli wiejskich, ci jednak nie nawykli do takich honorów, uparli się i nie przyjechali. Zebrało się ich nie więcej nad 6—8. Zato dużo panów i pań z miasta, byli członkowie Dumy, pp. Zamysłowski i Tyczynin, oraz członek Rady Państwa, p. Siergijewskij. Gdy się zebrali i poczęli przemawiać, dało się widzieć, dokąd zmierzają kierownicy «Krestjanina», na co im potrzebny był zjazd. Zaczawszy rozprawy od sprawy szkolnej, zjazd uznał, że szkoły istniejące są najlepsze i zmieniać w nich nic nie potrzeba, albowiem są rusyfikatorskie. W żaden sposób wprowadzać do szkoły nie trzeba mowy białoruskiej. Religji katolickiej uczyć białorusinów tylko po rosyjsku, a nie po białorusku lub po polsku. Niektórzy nauczyciele ludowi protestowali przeciw temu, ale ich nie słuchano. O szkołach «tajnych» w majątkach i przy kościołach mówiono z ubolewaniem, że sąd małe kary wyznacza za ich zakładanie. Zjazd rozważał, jakby to wydać taką ustawę, żeby za «tajemne» nauczanie karała jak najciężiej administracja, a nie sąd. P. Zamysłowski mówił, że on sam chciałby wydać taką ustawę, ale Duma nie zgodzi się...

Jeszcze przed zjazdem ktoś posłał do gazety «Swiet» donosik: oto są tacy białorusini (przekupieni), którzy narzekają, że «rosjanie» ich uciskają i nie dają im żyć, a wszystko to — «intryga polska», bo chcą białorusów nauczyć

czytać i pisać po białorusku, by stali się polakami. Dziwna rzecz, do czego to ludzie mogą dojść w gadaniu.

Dziś 8½ milionów białorusinów mówi po białorusku, a gdy się nauczą czytać po swojemu, wtedy przestaną być białorusinami i staną się polakami... Wpadł białorusin jak do niewoli: ani w tył, ani naprzód, bo iście polscy ludzie wojują z nami, dowodząc, że białoruszczyzna szkodzi ich polszczyźnie, a istinno-rosyjscy ludzie krzyczą bez końca: białorusinów polacy podżegają, aby się swej białoruskiej mowy nie wyrzekali...

Istniało tu czas krótki stowarzyszenie zwane «Tow. białoruskiem», którego organem była «Bielaruskaja Żiźń», ale jedno i drugie zostało zamknięte. Rzecz dziwna, że gdy «Witebsk. Gub. Wied.» witaly życzliwie tę próbę odrodzenia Białorusi, inna urzędówka, «Wil. Wiestnik», uderzył na stowarzyszenie i jego organ całą siłą. Ciekawym faktem jest, że organ «Tow. białoruskiego» miał używać języka rosyjskiego do czasu, aż wyrobi się białoruski, gdy oto od trzech lat wychodząca «Nasza Niwa», stale używając języka białoruskiego, dowiodła, że język ten wystarcza potrzebom myśli współczesnej.

Tow. «Krestjanin» i gazeta tejże nazwy dają wyraźnie pod przewodnictwem p. Kowaluka do wynarodowienia białorusinów, ale zniechęcił już lud do siebie metodą swoich działań, a zwłaszcza napaściami na katolicyzm, wyznawany przez miliony włościan białoruskich.

P. K. sprowadził do red. «Krestjanina» cały transport wydawnictw Ławry Pocajowskiej i rozważał je z uczniami swego progimnazjum, a zaś uczniom prawosławnym rozdawano broszury z rąk nauczycieli i p. Kowaluka. Cóż dziwnego, że idąc do ludu białoruskiego z pocajowskimi świstkami, ci ludzie tracą grunt pod nogami.

Dla wzmocnienia ducha prawosławia, mającego ze swej strony wzmocnić ideę rosyjskości, zamierzono uroczyste przeniesienie z kijowskich pieczar do Połocka relikwje św. Eufrozyny, księżnej połockiej. Sprawa ta niejednokrotnie była poruszana w czasach dawniejszych, lecz Kijowska Ławra zawsze sprzeciwiała się temu, nie chcąc pozbywać się zwłok świętej. Dzisiaj sprawa się posunęła o tyle, że Synod zażądał od Ławry kijowskiej objaśnień. W kołach zainteresowanych panuje przekonanie, że tym razem Połock odbierze Kijowowi swą własność. Relikwje św. Eufrozyny złożone będą w soborze niegdyś przez nią zbudowanym.

Plan ułożony projektuje wprowadzenie relikwii do soboru połockiego dokonać przed 23 maja 1910 roku, mając na względzie, że święto św. Eufrozyny przypada 23 maja. Droga od Orszy do Połocka wynosi około 150 wiorst i procesja zamierzona na tej przestrzeni, wśród prastarych siedzib Białorusi, poprzez ziemie mohylowskie i witebskie, może wywrzeć silne wrażenie w kierunku pożądanym przez inicjatorów uroczystości.

Ftis

MIŃSK LIT., 5 czerwca

[Kościół w Zasławiu. Dziesiętucha. Teatr polski. Urodzaje.]

*** Sprawa kościoła w Zasławiu, odległym o 3 mile od Mińska, nie posuwa się niemal wcale. Dawny proboszcz zasławski, ks. Grabowski, mógł więcej czasu poświęcić temu dziełu, i godził łatwiej obowiązki wikariusza katedralnego z dojazdami do Zasławia. Następca jego, ks. Żoładkowski, człowiek najlepszej woli, więcej jest skrepowany swym stanowiskiem wikarjackim. W ogólności powiedzieć można, że Zasław w obecnym stanie wymaga przede wszystkim stałego i wyłącznego dla siebie kapłana, a następnie kapłanem tym powinien być człowiek doświadczony i zahartowany w boju, jaki wypowiedziały nam tu żywioły reakcyjne.

Kościół w Zasławiu było ongi dwa. Po r. 1863 oba zabrano, mnóstwo katolików «przypisano» do prawosławia, a tych, co ocalili, przypisano do odległego o 3 mile mińskiego kościoła na Złotej Górze. Nigdy obie cerkwie nie były potrzebne, dziś zaś, w najuroczystsze nawet święta prawosławne, funkcjonuje jedna tylko i gromadzi osób co najwyżej kilkadziesiąt! Kapliczka zaś katolicka i plac przed nią przy każdej uroczystości widzą tłumy ludu. Nie przeszkodziło to mińskiemu archidiecezji złożyć onego czasu raportu do Synodu (d. 9 kwietnia 1908 r. za № 1900), że w Zasławiu katolików niema wcale i że kościół potrzebny jest jedynie do polszczenia ludności.

Owo twierdzenie zostało następnie podniesione przez «Mińsk. Słowo» i w sposób tak jaskrawy, że aż gubernator, p. Erdeli, zmuszonym się widział do replikowania i w temże «Mińsk. Słowie» stwierdził, że w Zasławiu katolików jest cyfra bardzo poważna.

Na razie nabożeństwa od lat kilku odprawiane są w kaplicach, z których pierwsza spłonęła, a druga, w wynajętym domku, opuszczono, skoro p. Protasiewicz, właściciel Zasławia, wybudował plebanję, przy niej zaś urządził lokal dla odprawiania nabożeństw.

O przeniesieniu kaplicy do nowego lokalu ks. Grabowski powiadomił władze duchowne i gubernjalne, ale pomimo to został pociągnięty do odpowiedzialności. Sprawę rozważał sąd okręgowy miński na kadencji w Mozyrzu dn. 19 maja r. b. i skazał ks. Grabowskiego na karę rb. 50, za przeniesienie kaplicy bez uprzedniego pozwolenia władz świeckich.

Po zjeździe roboczym w tym roku dość spóźnionym, ostatnią chwilą większego ożywienia był jarmark na konie, zwany «dziesiętuchą».

W roku bieżącym tranzakcyj wielkich nie było.

Podobno artyści wileńscy mają zamiar wejść w porozumienie z «Ogniskiem» w celu dawania na letniej scenie tego stowarzyszenia przedstawień co parę tygodni. Na razie jednak, pomimo wyraźnego porozumienia się z delegatami «Ogniska», artyści zrobili zawód, gdyż na oznaczony czas nie przybyli, uprzedzwszy lakonicznie, że... nie przybędą...

Kilkodzinne zimna opóźniły znów i tak spóźnioną wegetację. Urodzaje jednak zapowiadają się nieźle.

P.

Kowno. W dniu procesji Bożego Ciała miasto przedstawiało widok nadzwyczajny. Domy ulic od kościoła Karmelitów na Wielkiej Sadowej i na całym prospekcie Mikołajewskim zostały przybrane w wieńce zielone, żywe kwiaty i obrazy. W wielu miejscach w poprzek ulic były rzucone białe, przeplatane wiankami wstęgi, pokryte napisami w językach polskim, litewskim i łacińskim. O godz. 1 i pół z kościoła Karmelitów wyszła procesja i skierowała się do kościoła św. Gertrudy, zatrzymując się przy ołtarzach. Po odbyciu nabożeństwa przy kościele św. Gertrudy, procesja o g. 3 i pół wróciła do kościoła karmelickiego.

Kowno. W Kalnoberzniu założono szkołę ministerską na ziemi, darowanej przez premiera ministrów p. Stołypina. Oprócz ziemi p. Stołypin ofiarował 1,500 rb., skarb asygnował 2,010 rb. i materiały leśny. Oprócz budynku szkolnego ma być wzniesiony lokal dla uczelni warsztatowej, oraz lokal dla nauczyciela rzemiosł i internat dla uczniów ze stron odległych.

Działowo (gub. kow.). Szkołka działowska dla ubogich dzieci obojga płci otworzyła w tych dniach hojny zapis w sumie 30 tys. rb., od miejscowych obywateli ziemskich pp. Karola i Agaty Butkiewiczów. Suma powyższa ma być żelaznym kapitałem, procent zaś ma iść na pedagogiczne potrzeby szkoły. Na jej urządzenie pp. B. przeznaczili osobno 5,200 rb. b.

Dźwińsk. Dwa pożary nawiedziły Dźwińsk w krótkich odstępach czasu. Pierwszy 23 maja sprawił niemałe spustoszenie, drugi 1 czerwca. Wiatr i sucha pogoda, oraz masa materiału palnego w objętych ogniem domach sprawiły, że pożar rozrósł się szybko. Zjednoczone siły straży ogniowej miejskiej i kolejowej, ochotnicy i załoga forteczna okazali sprawność i gorliwość, dzięki którym ogień został opanowany po kilku godzinach walki.

KIJÓW, 5 czerwca

[Nowy klub polski. — Z kat. Tow. Dobr. — Kolej wązkotorowa. — Wypożyczalnia. — Stacja pszczelarska. — Straty młynarzy.]

□ Powstaje w Kijowie nowy klub polski, mający nosić miano klubu «technicznego i handlowo-przemysłowego». Celem klubu jest zjednoczenie i zbliżenie między sobą przedstawicieli polskich kół technicznych i handlowo-przemysłowych, zarówno zamieszkałych w Kijowie, jak przybywających tu, zwłaszcza w czasie kontraktów. Nowy klub ma zorganizować szereg odczytów i rozpraw o potrzebach miejscowego przemysłu i handlu. Statut klubu, zmieniony stosownie do wymagań władzy, został ponownie przesłany do zatwierdzenia.

Pod przewodnictwem p. T. Michałowskiego odbyło się walne posiedzenie członków kijowskiego rz.-katol. Tow. dobroczynności. Zatwierdzono budżet w sumie 33 tys. rb. i postanowiono założyć w Kijowie «Dom pracy». Na członków honorowych obrano Krystynę hr. Potocką (wdowę po ś. p. namiestniku Galicji), panią O. Dobrotworską i p. M. Sobańskiego. Do zarządu powołano pp. Włodzimierza hr. Grocholskiego, Bohdana Knothe, Stan. Żeromskiego i Marjana Morgulca. Kandydatem został p. Ant. Sokółowski; członkami komisji rewizyjnej pp. A. Bukowiński, St. Szostkiewicz i K. Węgliński, ich zastępcami pp. Henryk Nowakowski i R. Gawiński.

Otrzymało tu wiadomość, że Rada ministrów zatwierdziła projekt wązkotorowej kolei żelaznej, mającej połączyć Skwirę ze stacją kolei pol.-zach. Po-

pielnia. Kolej ta ma się budować bez żadnego subsydjum ze strony skarbu. Kolej powinna być wybudowana nie później, jak w terminie trzyletnim. Zarząd miasta Skwiry i ziemstwo przychodzi z pomocą przedsiębiorcom tej kolei.

W gub. kijowskiej otwarto 45 stacji wypożyczania ludności wiejskiej narzędzi rolniczych. Organizowano stacje z funduszy głównego zarządu rolnictwa. Tymczasem inwentarz stacji składa się tylko z siewników, ulepszonych bron i wag dziesiętnych. Nieodzownym byłoby uzupełnić inwentarz młocarniami konnymi, tak bardzo potrzebnymi w gospodarstwach mniejszych.

«Ziemstwo» kijowskie stara się w departamencie rolniczym o zapomogę dwięciu tys. rb. na urządzenie wzorowej pszczelarskiej stacji doświadczalnej w Szczerbanówce, pow. kijowskiego.

Narzekają nasi młynarze, ponieważ liczne młyny, skutkiem braku ziarna, musiały zawiesić czynności. Drugim powodem złych interesów młynarzy jest podniesienie się cen na zboże, zbyt dziś wysokich w stosunku do ceny maki. A. O.

□ **Żytomierz.** W żytomierskim teatrze miejskim odbył się wieczór dla uczczenia pamięci Słowackiego. Teatr był wypełniony po brzegi. Uroczystość powiodła się szczęśliwie. Słowo wstępne wygłosił przybyły z Kijowa p. Edward Paszkowski. Pani Łukowska pięknie deklamowała kilka utworów poety. Pani Bortnowska wykonała arję z opery «Goplana», p. Spiro parę innych numerów wokalnych. Żywe obrazy i «apoteoza» udały się doskonale. W jesieni odbędą się na Wołyniu dwie wystawy rolnicze: jedna w Starokonstantynowie w sierpniu, organizowana przez miejscowe Tow. rolnicze, druga w Białej Krynicy (pow. krzemieniecki) w końcu sierpnia. Sojusznicy żytomierscy rozpoczęli agitację celem skorzystania z majaczych wkrótce odbyć się wyborów do dumy miejskiej i objęcia gospodarki miejskiej. Agitacja większego powodzenia nie ma. «Akcje» sojuszników padają z dniem każdym. a.

□ **Berdyczów.** Berdyczowskie rz.-katol. Tow. dobroczynności otworzyło ochronkę dla dzieci. b.

□ **Płoskirów.** Odbył się tutaj zjazd pszczelarzy, na którym uchwalono zbadać przy pomocy duchowieństwa prawosławnego i katolickiego stan pszczelarstwa w kraju, poczynić starania o wydawanie pszczelarzom cukru bez akcyzy dla karmienia pszczoł, zaprosić instruktorów pszczelarskich. p.

□ **Winnica.** Zarząd miejski pracuje obecnie nad projektem tramwaju. w.

□ **Z Odesy** piszą do nas: Rada «Domu polskiego» na sezon letni przeniosła «Dom polski» na jedną z will na tak zwanym Małym Fontanie—miejscowości letniskowej na brzegu morza. — Prezesem rady adwokackiej obrany został rodak nasz, p. Tytus Kulikowski. Kresowy.

KRONIKA

Urzędowa

W czasie spotkania Najjaśniejszego Pana z ces. Wilhelmem na uczcie na «Sztandarcie» wygłoszono toasty następujące. Najjaśniejszy Pan powiedział raczył:

«Jestem szczęśliwy, że mogę powitać Waszą Cesarską Mość wśród Nas i życzyć Mu dobrego pobytu

w odpowiedzi na gościnność, którą mi ofiarowano przed dwoma laty w Swinemünde i o której zachowuję cenne wspomnienia. Korzystam z tej szczęśliwej okoliczności, ażeby zapewnić Waszą Cesarską Mość o Mojem szczerem i niezmiennem pragnieniu przedłużenia tradycyjnych stosunków serdecznej przyjaźni i wzajemnego zaufania, które zawsze łączyły Nasze dwa Domy, i które pragnę zachować, jako rekojmię nie tylko dobrych stosunków pomiędzy Naszemi dwoma krajami, ale także pokoju powszechnego. Z całego przeto serca wnoszę kielich za zdrowie i szczęście Waszej Cesarskiej Mości, Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej i całej Rodziny Cesarskiej oraz za pomyślność Niemiec».

Toast cesarza Wilhelma:

«Uprzejme wyrazy, zwrócone przez Waszą Cesarską Mość do mnie, żywo mnie poruszyły. Dziękuję Waszej Cesarskiej Mości za nie. Wyrażam zarazem moją wdzięczność serdeczną dla Waszej Cesarskiej Mości i dla Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej za przyjęcie serdeczne, jakie mnie raz jeszcze czekało na pokładzie «Sztandarta». Jak Wasza Cesarska Mość jestem szczęśliwy, widząc w tem przyjęciu nowe i cenne stwierdzenie ścisłej i szczerzej przyjaźni, łączącej Nasze Osoby i Nasze Domy. Widzę w niem zarazem nową sankcję stosunków tradycyjnych serdecznej przyjaźni i zaufania, które, odpowiadając zarówno licznym interesom, jak głęboko pokojowym usposobieniom Naszych krajów, istnieją pomiędzy Naszymi rządami. Piję zdrowie Waszej Cesarskiej Mości, Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej i całej Rodziny Cesarskiej, oraz za pomyślność Imperjum Rosyjskiego na drodze, którą wysoka mądrość Waszej Cesarskiej Mości mu wykreśliła».

≈ Zastępcą ministra spraw zagranicznych został p. Sazonow, dotychczasowy przedstawiciel Rosji przy Kurji rzymskiej. B. zastępcą ministra, p. Czarykow, został mianowany posłem rosyjskim w Konstantynopolu.

≈ Utworzono komisję rosyjsko-finlandzką do rozważenia sprawy wydawania ustaw, dotyczących się Cesarstwa i W. Księstwa. Przewodniczy kontroler państwa p. Charitonow. Członkowie rosyjscy: p. Deitrich, Korewo, jen. Borodkin, Miasojedow, Jakunczykow. Członkowie finlandzcy: biskup Johanssen, sen. Nüberg, prof. Palmen, prof. Settälä, prof. Hermanson.

≈ Ogłoszono program urzędowy szeregu uroczystości święcenia rocznicy 200-tniej bitwy pod Półtawą, które odbędą się w d. 26 i 27 b. m. w obecności Najjaśniejszego Pana. Wezmą w nich udział pułki, które walczyły pod Półtawą, duchowieństwo, przedstawiciele izb ustawodawczych, rządu, władz miejscowych i instytucji społecznych.

≈ Rozszerzono rewizję sen. Garina na kilka obwodów wojskowych, z nadaniem mu szerszych pełnomocnictw co do usuwania urzędników intendencji i po-

ciągania ich do odpowiedzialności przed sądem karnym.

~ Zastępca prokuratora, p. W. Korsak, który występował w Senacie jako oskarżyciel w sprawie Lopuchina, został mianowany prokuratorem petersburskiej izby sądowej.

~ Min. przemysłu i handlu zwołało przedstawicieli przemysłu naftowego dla narad nad wnioskiem o wydzierżawianiu gruntów naftowych państwowych.

Kościelna

* Podług nowego, przez senat rzymsko-katolickiej duchownej Akademii w Petersburgu opracowanego statutu akademickiego, stopień magistra św. teologii ma być zniesiony, i każdy kończący studia teologiczne w tej, jedynej w Rosji katolickiej wyższej uczelni duchownej, otrzyma tylko stopień kandydata. Zamiast stopnia magistra będzie natomiast wprowadzony doktorat, który w ostatnich czasach otrzymywali profesorowie i dostojnicy Kościoła — *honoris causae*. Jeśli akademik, po ukończeniu czterech kursów, wykaże stale celującą pracę, będzie mógł niezwłocznie przystąpić do opracowania traktatu naukowego, kończący zaś studia mniej celującą, będzie mógł przedstawić dysertację doktorską po upływie dwóch lat. Może być, że pierwsi będą nawet pozostawieni przy Akademii, aby mieć wstęp do bibliotek swojej uczelni lub publicznej. Na wakujące katedry mają być wezwani profesorowie A. Grigajtis i Bończek. J. J.

* Niedawno w prokatedralnym kościele z rak JE. ks. biskupa St. Deniewicz otrzymał święcenia kapłańskie słuchacze Akademii ks. Władysław Jurgutis z diecezji żmudzkiej i alumni mohylowskiego seminarjum archidiecezjalnego ks. Michał Dolecki, Jan Worstaw i Szymon Żółtowski. J. J.

Ogólna

△ Umarł nagle w wagonie, w drodze z Inflant do Petersburga, znany profesor prawa międzynarodowego, T. Martens. Brał udział w szeregu konferencji międzynarodowych, był sędzią w targach pomiędzy państwami i, jako doradca, służył gorliwie przez długie lata ministerstwu spraw zagranicznych.

△ Oddział aerostatyczny wojskowy ofiarował niedawno powstałemu w Petersburgu aeroklubowi jeden ze swoich starszych balonów. Pierwszy wzlot członków aeroklubu zakończył się po 20 minutach katastrofą. Balon spadł z wysokości wiorsty. Sternik kap. German połamał nogi, inż. Palicyn został zabity, jego żona ciężko skaleczona. Ocalał jeden tylko hr. Rostowcew. Powodem wypadku było rozklejenie się powłoki balonu.

△ Na morzu Czarnem zatonała z 20 ludźmi łódź podwodna «Kambata» skutkiem niewłaściwego obrócenia steru. Łódź wpadła na taran pancernika i została rozbita na dwoje.

△ Cholera w Petersburgu wzmaga się z dniem każdym. Doszło do tego, że codziennie zapada na nią kilkadziesiąt osób, nie licząc wypadków «podejrzanych». Przedsięwzięto duże roboty celem usunięcia spływu nieczystości do Newy.

Oświatowa

● Odbywa się w Petersburgu zjazd nauczycieli szkół miejskich.

Sądowa

◎ Aresztowano ukrywającego się w gub. twerskiej pod przybranym nazwiskiem Juskievicza-Kraskowskiego, który stać miał na czele drużyn bojowych «Soj. russk. nar.», i którego sąd fiński pociągnął do odpowiedzialności za udział w zamordowaniu Herzensteina.

◎ Dochodzenie śledcze, prowadzone przez sędziego śledczego p. Tlustowskiego w sprawie rewelacji o czynach zbrodniczych «Soj. russk. nar.» wykazało, że niema powodów do pociągania kogokolwiek do odpowiedzialności.

Spółeczna

◆ Odbyło się posiedzenie komisji w sprawie założenia Banku słowiańskiego. Przewodził redaktor «Słowa», p. M. Fiodorow. Udział w naradzie wzięło kilku przedstawicieli większych banków, które mają należeć do organizacji Banku słowiańskiego.

Teatralna

◆ Nowy teatr letni wystawił modną obecnie operetkę Reinhardta «Die Sprudelfee», której akcja rozgrywa się w Karlsbadzie w r. 1830. Muzyka dość melodyjna, choć mało oryginalna; najudatniejsze momenty — finał aktu pierwszego i duet na nutę czardasza w akcie 3-im. Bardzo udatnie, z wdziękiem młodości i z dystynkcją wykonała swą rolę p. Potopeczina, śpiewająca z wrodzonym smakiem. Pani W. Lin ma głosik malutki i raczej udaje że śpiewa, ale ma zwykle *succès de beauté*. K.

DONIESIENIA

Zmarła dn. 2 lipca 1905 r. Anna Sadocha przekazała testamentem nieruchomości swą przy ul. Pskowskiej pod № 14 ochronie katolickiej przy ulicy Uszarskiej (za rogatkami Narwskimi). Ochronka naówczas była własnością Towarzystwa dobroczynności. Ponieważ mąż zmarłej oraz rodzina wytoczyli proces o unieważnienie testamentu, Towarzystwo dobroczynności na razie nie mogło objąć nieruchomości w posiadanie. Opiekunem z ramienia sądu mianowany został do dnia zatwierdzenia testamentu p. Ludwik Puljanowski. P. Puljanowski, wzięwszy na siebie obowiązki opiekuna i rozejrzawszy się w interesach, stwierdzić musiał, że dom, przekazany testamentem przez A. Sadochę Towarzystwu dobroczynności, znajduje się w stanie rozpaczliwym, ponadto na znaczną sumę zadłużony jest w Petersburskim Tow. Kredytowem. By dom ratować od ostatecznej ruiny, należało niezwłocznie dokonać niektórych niezbędnych prac restauracyjnych, na co wydano ogółem 7,055 rb. 93 kop. Prócz tego wydano na opłacenie dokumentów, podatku etc. 4,291 rb. 84 k. Ponieważ dochód z domu nie wystarczał na pokrycie tak znacznych wydatków, opiekun p. Puljanowski zmuszony był czasowo część tych wydatków pokryć z własnej kieszeni.

Skarga o unieważnienie testamentu została przez sąd odrzucona i testament zatwierdzony d. 13 maja 1909 r. Przedtem jeszcze Towarzystwo dobroczynności rzekło się praw swoich do legatu na rzecz diecezji mohylowskiej. Wobec tego po zatwierdzeniu testamentu, opiekun p. Puljanowski rzekł się dalszej opieki i oddał nieruchomość wraz z dokumentami na ręce miejscowego proboszcza parafii św. Kazimierza, ks. Około-Kulaka i otrzymał wzamian pokwitowanie. Jednocześnie p. Puljanowski wręczył ks. Około-Kulakowi następujący rachunek sum, które wydał z własnej kieszeni na restaurację domu i których z powrotem nie otrzymał: w 1906 r. — 4 tys. rb., w 1907 r. — 2 tys. rb., w 1908 r. — 100 rb., w 1909 r. — 1,516 rb. 32 kop., co wynosi razem z procentami za czas powyższy, licząc po 5 od sta, 8,611 rb. 72 k. Prócz tego należy się p. Puljanowskiemu za czynności opiekuńcze podług taryfy rządowej 769 rb. 76 k.; czyli ogółem pretensja b. opiekuna p. Puljanowskiego do diecezji mohylowskiej wynosi 9,381 rb. 48 kop.

WYDZIAŁ TOW. MUZYCZNEGO

w Krakowie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela śpiewu solowego w Konserwatorium tegoż Tow. Posada jest do objęcia z d. 1 września r. b. Zgłoszenia należy wnieść przed 1 lipca r. b. do Kancelarii Tow. muzycznego w Krakowie (plac Szepeński L. 1), która udzieli bliższych szczegółów o warunkach. (3172)

Kalinowski sekretarz, Krzymuski prezes.

OBIAD domowy, zdrowy, polecam 2—3 osobom; jest też pokój do wynajęcia: Jekaterynhofski prosp. 6, m. 40. (3174)

NEKROLOGJA

W Kielcach zmarł s. p. ks. Franciszek Brudziński, protonotariusz apostolski, administrator diecezji kieleckiej, licząc lat 80. Na złoty jubileusz kapłaństwa s. p. prałat otrzymał godność szambelana Jego Świątobliwości.

W Stryju zmarł najstarszy poseł w Sejmie galicyjskim, człowiek wielkiej zacności charakteru i budującej pracowitości. Dr. Filip Fruchtman blisko 40 lat pracował w Sejmie jako poseł m. Stryja. Nie obdarzony błyskotliwą wymową, znakomity znawca administracji miejskiej, pracował w komisjach i był referentem ważnych ustaw krajowych.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 10 (23) czerwca. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 84³/₈, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1905 r. — 99³/₄, pożyczka wewn. 1906 r. — 99; pożyczki premjowe: I — 395, II — 290, III — 260. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 82³/₄, kijowskie 82¹/₄, akcje wileńskie 475. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 294, kaspiskie 3,925, Mantaszewa 123, Nobla (udziały) 10,900, briańskie 101, Hartmana 196, kołomońskie 142, małcowskie 325, putiłowskie 84, sormowskie 105, Feniks 164, bałtyckie 310.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,60 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk., na Paryż 37,60 za 100 franków.

POGADANKA

Piękna przedmowę napisała Orzeszkowa do powieści pani Eugenji Żmijewskiej «Dola». Powiedziałbym nawet: zapiekna. Powieść nie dotrzymuje w zupełności tego, co zapowiedziała przedmowa.

W przedmowie powiedziano: biada wszystkim kobietom młodym i pięknym, które wychodzą w świat, «jako dziewczyny ubogie, ogniska rodzinnego pozbawione, na chleb codzienny pracować potrzebujące». Biada im, albowiem ród męski, składający się z samych lwów, tygrysów i wilków, czyha tylko na to, żeby je pożreć...

Powieść nie jest rozwinięciem i udowodnieniem owej tezy. Widzimy w niej jedynie, że w otoczeniu lwów, tygrysów i wilków (dodajmy: kun i lisów) biada — gaskom. Rozumie się, że im tłściejsze i gładsze, tem większą budzą oskome.

Rzecz zatem cała w tem, żeby nie być gaską.

Panna Dola, w ciągu całego opowiadania, niezem nie dowiodła swej przynależności do ptaków wyższego rzędu. Gdybyż choć mniej muskała swe pióra i nie cisnęła się tak ochotczo i łatwowiernie między drapieżne dwunogi! Niestety, całe jej zachowanie się jest tego rodzaju, że z konieczności wywołać musiało to, co ją spotyka.

Jeśli w zakończeniu powieści ta ofiara własnych, nieświadomych zresztą dla niej błędów omija szczęśliwie Scyllę i Charybdę, i, na czystą wodę wypłynawszy, do cichego, małżeńskiego portu chroni się — uważamy to bardziej za łaskawość autorki, niż za naturalny wynik wypadków.

Jednak powieść pani Żmijewskiej jest czemś więcej, niż przysmaczona różnemi «drastycznosciami» bajka. Młode czytelniczki znajdą w niej pożyteczną, w sposób pogładowy wyłożoną naukę, aby za wszelką cenę starały się nie być — gaskami. O tem, żeby lwy, wilki i t. d. naturę swą zmieniły i przyrodzonych apetytów wyrzekły się, nawet marzyć nie można; trzeba tylko postępować tak, aby zerem dla nich nie być. Trzeba tembardziej, że schrupana przez drapieżnika gaska nie bywa nigdy postacią tragiczną, a niekiedy nawet wesołość złośliwa budzi.

Pani Żmijewska pisze żywo, dialoguje zręcznie, umie bywać czułą, dowcipną i satyryczną. Ale światek, w którym krąży jej myśli i spo-

strzeżenia, jest mały. W jej dwóch, dotąd wydanych powieściach, nie znajdujemy nic zgoła, prócz wyteżonych i najczęściej brutalnych zabiegów miłosnych.

I jedną jeszcze właściwość jej pióra podnieść — bez uznania jednak — należy. P. Ż. nie cofa się przed opisami scen, wyjątkowo śmiałych i drażliwych, czyni zaś to z zuchwałym realizmem i jakby z naiwną, nieświadomą siebie nieskromnością.

Niestety, nie ona jedna u nas przekracza granicę, którą zmysł moralny i estetyczny dla sztuki i literatury wyznaczył. Rzecz dziwna, a przynajmniej znamienita, że w słowie drukowanym kobiety stały się dziś o wiele nieskromniejszymi od mężczyzn.

A dotyczy to nie tylko najmłodszego pokolenia pisarzy. Już panie Zapolska i Hajota kreśliły w powieściach obrazy, na które nie odważyłby się nigdy mężczyzna. Co u nich było wybrykiem i wyjątkiem, dla młodych stało się zasadą. Na szczęście, nie dla wszystkich.

W «Bibliotece dzieł wyborowych», której mimochodem za wzorową redakcję słowa uznania zapiszmy, nigdy dotąd nie spotkaliśmy się z cynizmem, rozpustą i zbytnią swobodą słowa. Bardzo różnorodna w treści, zaspakaja wszystkie upodobania, z wyjątkiem złych i brzydkich. Wielka to względem społeczeństwa zasługa, bo inaczej, przy swem znacznem rozpowszechnieniu, «Biblioteka» mogłaby nieobliczone szkody wyrządzić dobremu smakowi i dobrym obyczajom.

Jeden z ostatnich tomów tego pięknego wydawnictwa zawiera powieść młodego rosyjskiego pisarza, Arcybaszewa, p. t. «Śmierć Laudego». Powieść to bardzo znamienita dla stanu umysłów wogóle, a zwłaszcza dla obecnego stanu umysłów w Rosji.

Arcybaszew jest pesymistą — ale nie tym zimnym, który stwierdza nędzę życia i obojętnie mimo niej przechodzi; przeciwnie, jego pesymizm bólem głębokim przejmując, gdyż z bólu głębokiego wypływa.

«Śmierć Laudego» jest utworem niezmiernie smutnym, choć zarazem i niezmiernie pięknym. Można by w tym utworze dopatrywać się bolesnej krytyki nauk Tołstojowskich, gdyby nie był czemś o wiele większem, mianowicie: stwierdzeniem upadku wśród dzisiejszych społeczeństw boskiej nauki Chrystusa.

To, co czyni bohater powieści, niegdyś, o kilka wieków wstecz, zjednałoby mu cześć powszechną,

uczyniłoby go prawie świętym. Dziś, dla najlepszych nawet i najszlachetniejszych, Laude jest dziwakiem, monomanem, zasługującym, jeśli nie na wzdgarę i szyderstwo, to co najmniej na uśmiech lekceważący i na litościwe wzruszenie ramion...

Bolesne uczucie, jakie książka Arcybaszewa budzi, jedna tylko okoliczność częściowo uspokaja: to właśnie, że ono jest tak bardzo bolesne. Wyczuwamy w tem jego nienormalność. Stan aż tak wielkiego spoganienia skończyć się musi, gdy wszystko inne wróci do porządku.

«Towarzystwo Biblioteki publicznej w Warszawie» wydaje od roku zeszłego kwartalnik, sprawom bibliotekarstwa wogóle poświęcony, p. t. «Przegląd Biblioteczny». O pierwszym zeszycie tego kwartalnika już tu pisałem; obecnie mam przed sobą trzy pozostałe z r. 1908 zeszyty.

Cały tamten rocznik wychodził pod redakcją p. Stefana Dembego. Już to samo dawało pewność, że będzie układany starannie, zajmująco i ozdobnie.

W nowych zeszytach, prócz cennych artykułów redaktora, znajdują się kilka prac trwalszej wartości, między którymi pierwsze miejsce należy się dwóm źródłowym opisom Władysława Mickiewicza, poświęconym Bibliotece polskiej w Paryżu oraz Muzeum Mickiewiczowskiemu tamże.

«Przegląd Biblioteczny», jako jedyne u nas w tym rodzaju wydawnictwo, zasługuje na poparcie i rozpowszechnienie. Niezbędny jest zwłaszcza każdemu bibliofilowi.

Wiktor Gomułicki



Notatki bibliograficzne

— «Przegląd Polski», zeszyt XII, miesiąc czerwiec, zawiera: Dr. R. Dybowski — «Dramaty pseudo-szekspirowskie». St. Tarnowski — «Juljan Klaczko» (c. d.). Dr. J. Flach — «Z najnowszej literatury dramatycznej Niemiec». Dr. An. Tretiak — «Angielski poemat z XVII wieku na cześć króla Jana III». Kronika literacka. Teatr krakowski. Przegląd polityczny.

— «Świat Słowiański», № 53, za miesiąc maj zawiera: K. J. K. — «Po zatargu». Polska — «List otwarty do hr. Lwa Tołstoja w Jasnej Polanie». «Niemcy a Słowiańszczyzna», referat Tow. literackiego i politycznego, podpisany przez M. Aksakowa i Serg. Szarapowa. Dr. Z. Stefański — «Wojna dyplomatów» (spór austro-serbski). Głos angielski o słowakach. Przegląd prasy słowiańskiej. Ś. p. Konstanty Wołodkowicz.

